Nr. 210. Kraków, Piątek 10 września 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

List Lewickiego do Borowskiej.

Niemiecki poseł — handlarzem żywego towaru.

Uprowadzenie dziewczyny (czytaj sprawozdanie „Z przed kratek sądowych").

Niemiecki poseł do parlamentu handlarzem dziewcząt.

Kultura niemiecka święci tryumfy. Niedawno dworzanin Wilhelma hr. Eulenburg wywołał głośną na cały świat sprawę kompromitującą najwyższe sfery arystokracji niemieckiej, obecnie drugi kwiatek wypłynął na wierzch w Hamburgu, również reprezentujący elitę niemieckości, co więcej, mający nawet prawo rozstrzygać o losach całego państwa i społeczeństwa.

Oto członek niemieckiego parlamentu, reprezentant partji narodowo-socjalnej został aresztowanym pod zarzutem prowadzenia handlu dziewczętami a choć wypuszczony na wolność za okazaniem swej legitymacji poselskiej, to jednak każdy przyzna, że miejscem pobytu takiego pana powinien być kryminał, a nie parlament.

Sprawa przedstawia się następująco:

W jednym z hamburskich pism ogłoszonym był anons ogłaszający, że dla towarzystwa w podróży potrzebną jest pewnej parze małżeńskiej towarzyszka. Zgłoszenia kandydatek należało przysyłać poste restante pod nazwiskiem Triole. Przeczytawszy ogłoszenie zgłosiła się pod podanym adresem młoda dama, pochodząca z dobrej rodziny hamburskiej, w odpowiedzi na to zgłoszenie nadszedł do niej list z bliższemi informacjami a w liście tym uderzało jedno wyrażenie, że małżeństwo wybierające się w podróż poszukuje jako towarzyszki młodej damy, którąby była gotowa »pod każdym względem" przystosować się do małżonka, wybierającego się w drogę.

Odpowiedź z załączeniem fotografji należało znowu nadesłać poste restante Hamburg pod nazwiskiem »Triole". Młoda dama posłała list i fotografję.

Następnie wyznaczono jej schadzkę na dworcu, gdzie poznała osobiście fizjognomię małżeństwa, poszukującego towarzyszki do podróży, nie dowiedziała się jednak ich nazwiska. W kilka dni potem tj. 19 lipca otrzymała zgłaszająca się na towarzyszkę podróży panna list, który ją wprawił w zakłopotanie i który pokazała matce. W liście tym para małżeńska wypowiedziała ostatecznie swe zamiary. W liście tym para małżeńska określa, jakie cnoty i zalety musi mieć zgłaszająca się towarzyszka podróży i otwarcie wypowiada żądanie, że »musi ona podzielać cierpienia i smutki miłości cieleśnie i duchowo».

Ale dotychczas młoda dama nie wiedziała z kim ma do czynienia, bo „para« nie zdradziła swego nazwiska lecz nadal odpowiedź kazała nadesłać pod dawnym adresem.

Matka dziewczęcia, które zostało narażonem na obrażające godność kobiety propozycje, odrazu wpadła na podejrzenie, że córka jej może paść ofiarą handlarzy dziewcząt i sprawę oddała policji.

Policja dostawszy w swe ręce listy anonimowe »pary małżeńskiej« aresztowała ich oboje, gdy odbierali listy, które z wielu stron nadchodziły do nich pod adresem »Triole« poste restante.

Policja hamburska nie chcąc kompromitować stanu poselskiego trzyma w tajemnicy nazwisko tego „kulturträgera« dzienniki wiedeńskie wymieniają nazwisko tego przedsiębiorczego posła. Ma nim być poseł Schack, należący do niemieckiej partji socjalnej. Jest on przewodniczącym narodowego związku pomocników handlowych Niemiec i wśród narodowców niemieckich zajmował wybitne miejsce.

Akademik pogromcą oficerów.

W nocy z niedzieli na poniedziałek przyszło w kawiarni Corso w Zagrzebiu między oficerami a akademikami, siedzącymi w tej kawiarni do ostrego starcia, które wśród całej ludności wywołało niezwykłe wzburzenie.

W wspomnianej kawiarni znajdował się porucznik od ułanów Drajanic w towarzystwie kilku innych oficerów. Przy sąsiednim stoliku siedziało towarzystwo, złożone ze słuchaczy uniwersytetu. Jeden z akademików nazwiskiem Majkes użył w rozmowie z kolegami jakiegoś wyrażenia, z powodu którego porucznik Drajanic uczuł się obrażonym. Po krótkiej wymianie słów Drajanic, który był ubranym po cywilnemu opuścił lokal i za kilka minut wrócił w mundurze wojskowym z szablą przy boku. Skierował się natychmiast do stolika, przy którym siedział Maikes, wyciągnął szablę i zadał mu dwa cięcia, jedno w głowę, drugie w ramię.

W poniedziałek przed południem zjawił się w kawiarni Corso przyjaciel Maikesa, słuchacz praw Rebewszky i przystąpiwszy do siedzącego tam przy stoliku porucznika Drajanica uderzył go tak silnie w twarz, że porucznik aż zachwiał się na nogach. Drajanic wyciągnąwszy szablę zranił w ramię Rebewszky'ego. Ale ten, młodzieniec niezwykle silny, rzucił się na porucznika, wydarł mu szablę i począł nią się bronić przed innymi oficerami, którzy Drajaniczowi przyszli z pomocą. Odpierając dzielnie ataki 4 oficerów, którzy szablami nacierali na niego, zdołał sam wyjść bez szwanku i wszystkich czterech przeciwników poranić, którzy ze wstydu uciekli z kawiarni.

Z szablą w ręku udał się sam następnie piechotą do szpitala, gdzie mu opatrzono jedyną ranę na ramieniu, którą otrzymał po wypoliczkowaniu Drajanica.

List Lewickiego do Borowskiej.

Dla interesujących się szczegółami ten senzacyjną sprawą możemy podać autentyczną wiadomość, że badania prof. Teklu, przeprowadzone w zwęglonych papierach, znalezionych w kuchni śp. Lewickiego, doprowadziły przecież do pewnego wyniku. Mianowicie prof Teklu zdołał odczytać z nich następujące słowa:

„Byłbym szczęśliwym, gdybym Pani nie znał".

Z reszty słów odcyfrowanych da się wprawdzie złożyć pewne części zdania, ale trudno z nich złożyć coś z sensem. Pozostanie to już na zawsze tajemnicą strasznej tragedji.

Posiew ks. Stojałowskiego.

Krewniak ks. Stojałowskiego, tego samego nazwiska przyjechał na przedstawienie w przeszłym miesiącu do Pisarzowic, przedstawił się jako sekretarz ks. prałata, po przedstawieniu świsnął Fr. Pieczce z Pisarzowic pugilares z pieniądzmi kilkadziesiąt koron. Sprawę oddano do sądu do Kęt i sędzia śledczy wzywa świadków na 11 b. m. Pieczka mówił z ks. prałatem, którego prałat prosił, żeby to jakoś wstrzymać.

Znów w Bestwinie, rycerz przez Stojałowskiego w »Pszczółce« wychwalany za to, że rzucił się na ludowców przed kilku laty z kosą, Zborek, zastąpił Grygierowi w nocy drogę i poranił go śmiertelnie zadając mu śmiertelnie rany nożem.

Wojsko wśród strejkujących!

Jaworzno, 8 września.

120 żołnierzy sprowadzono do nas. 120 żołnierzy zbrojnych w ostrza bagnetów, 120 karabinów, każdy na pięć strzałów w przeciągu kilku sekund i na kogo? Na ludzi, którzy w roku 1907 i 1905 zachowaniem swojem dali pełną rękojmię, że nie dojdzie do żadnych awantur, na ludzi, którzy dali już dowód, że strejk uważają za broń do wywalczenia sobie poprawy strasznego bytu, a nie za sposobność do wyprawiania awantur, na ludzi, którzy dobrze rozumieją, że tylko spokojem mogą zdobyć to, czego żądają, a co się im słusznie należy.

Dotychczasowy takt, dotychczasowy spokój nic nie dawał chyba powodu do postawienia strejkującym w oczy bagneta, karabinu.

To sprowadzenie wojska — mówią cichcem górnicy — świadczy o chęci nastraszenia nas, widać, że zarząd kopalni nie tak pewny siebie, jak możnaby sądzić z owych kłamliwych afiszów, boją się nie awantur, ale właśnie tego spokoju, taktu, powagi strejkujących, boją się tej żelaznej zaciekłości, z jaką górnicy prowadzą walkę o byt.

Tylko czy to wojsko co pomoże? Przekona się, jak się zdaje, zarząd kopalni, że ma do czynienia nie ze zgrają, nie z awanturnikami, rozfanatyzowanym tłumem, ale z ludźmi, którzy wiedzą, jak i co walczą, a jak Gwarectwo wyjdzie na tem straszeniu i szykanowaniu, przyszłość okaże.

—i.

* * *

Urzędowe sprostowanie. Za pośrednictwem prokuratora państwa nadsyłają nam sfery wojskowe następujące sprostowanie:

Odnośnie do zamieszczonego w Nr. 198 czasopisa „Gazeta Powszechna“ z 26 sierpnia 1909 ustępu pt.: „Żołnierze“, artykułu: „Wśród strejkujących górników“, upraszam o umieszczenie po myśli § 19 ust. pras. stosownie do żądania c. i k. komendy I-go korpusu w Krakowie z dnia 3-go września 1909 M. A. Nr. 8269 — w najbliższym numerze tamtejszego pisma następującego sprostowania:

„Nie jest prawdą że żołnierze z kompanji 56 pp., wysłanej z Krakowa do Sierszy z powodu strejku górników, skarżyli się do korespondenta „Gazety Powszechnej“ na pobyt swój w Sierszy z powodu kiepskiego wiktu.

W szczególności nieprawdą jest, że żołnierze dostawali na 4 dni bochenek „kupnego chleba“ za 44 hal. na obiad, odrobinę mięsa, raczej kości, a na wieczór czarną kawę.

Natomiast prawdą jest, że każdy żołnierz dostawał codziennie 1 kilo chleba, wartości 30 hal., na obiad zupę, 260 gramów mięsa i jarzynę, a na wieczór czarną kawę, albo gotowaną kolację.

Nie jest prawdą dalej, że żołnierze z rozpaczy nie rzadko się upijali — za co surowo byli karani.

Przeciwnie, prawdą jest, że żaden z żołnierzy się nie upił i żadnego za pijaństwo nie ukarano.

W końcu nieprawdą jest, aby wśród żołnierzy było wielkie rozgoryczenie.

Przeciwnie, prawdą jest, że zachowanie się żołnierzy było pod każdym względem wzorowe“.

Dwaj odkrywcy bieguna północnego.

W chwili, gdy Cook wylądował w Kopenhadze i opowiadał szczegóły o swej wyprawie, nadeszła wiadomość, że drugi amerykański podróżnik Peary dotarł do bieguna północnego i zatknął na nim po raz wtóry flagę amerykańską.

Peary nie po raz pierwszy podejmował wyprawę do bieguna północnego. Pierwsza jego podróż przypada na rok 1891. W r. 1892 i 1893 przedsiębierze Peary dwie ponowne wyprawy, z których jednakowoż wskutek fatalnych warunków klimatycznych musi zawrócić.

Podróże te dały mu potrzebne doświadczenie do podjęcia wypraw obliczonych na dłuższe mety. W r. 1898 wybiera się Peary w drogę na parowcu Windward, ale musiał zatrzymać się na wschodniem wybrzeżu Grenlandji wskutek zamarznięcia statku. Po przezimowaniu odbył szereg wypraw naukowych, z których na jednej odmroził sobie nogi tak, że musiano mu odjąć 7 palców. Mimo to śmiały podróżnik nie ustaje w wysiłkach zbadania całej wyspy, które ostatecznie uwieńczył dotarciem do zatoki, położonej na wysokości 83 stopni i 39 minut którą przezwał Indépedancebai. W pochodzie dalszym ku północy udało mu się dotrzeć jeszcze na wysokość 83 stopni geograficznych i 50 minut, musiał jednak dalszej podróży zaniechać, bo natrafił na lody, do których przebycia nie był dostatecznie przygotowanym.

Wynikiem nowej wyprawy, podjętej w roku 1902, było dotarcie do wysokości 84 stopni i 17 minut.

W lecie r. 1905 wyruszył Peary na specjalnie do wyprawy zbudowanym parowcu »Roosevelt« znowu w podróż ku biegunowi nie zrażając się wcale dotychczasowemi niepowodzeniami.

W ciągu tej wyprawy udało się Peary'emu dotrzeć do wysokości 87 stopni i 6 minut, jednakowoż wskutek burzy sześciodniowej, która zniszczyła wszystkie zapasy żywności Peary'ego, musiał zawrócić mimo, że od bieguna dzieliło go zaledwie 322 kilometry.

Te podróże Peary'ego przyczyniły się do poznania północnej Grenlandji i określenia jej granic. W podróżach swych był najszczęśliwszym, bo dotarł ze wszystkich podróżników najdalej na północ.

Aczkolwiek więc nie jemu przypadło w udziale odkrycie bieguna północnego i aczkolwiek sławę odkrywcy wydarł mu dr. Cook, to jednak jego wyprawy dostarczyły mnóstwo materjału pouczającego dla przyszłych wypraw.

Wielu uczonych amerykańskich, którzy brali udział w jego wyprawach zdołali dzięki niemu dokonać wiele badań tak na polu geograficznem jak i na polu badania przyrody krajów podbiegunowych.

Swą ostatnią podróż podjął Peary w roku 1908, aczkolwiek już w r. 1907 planował wybrać się na »Roosewelcie« do bieguna, naprawa parowca zmusiła go jednak odroczyć wyprawę do roku następnego.

Peary o podróży Cooka.

Sąd Peary'ego o Cook'u nie jest korzystny. Co więcej Peary, któremu Cook wydarł sławę odkrywcy bieguna północnego, twierdzi nawet, że Cook wcale na biegunie północnym nie był.

Jak donosi biuro Reutera Peary telegrafował, że opowiadań Cooka nie należy brać zbyt poważnie. Obaj Eskimosi, którzy towarzyszyli Cookowi powiedzieli, że nie przebył on żadnej godnej wzmianki odległości w kierunku północnym i nie oddalał się od lądu poza obręb widzenia.

Dla uzupełnienia tej wiadomości należy dodać, że między obu podróżnikami istnieje oddawna głęboka nienawiść. Dzienniki amerykańskie przypuszczają, że między Cookiem a Pearym wybuchnie spór o pierwszeństwo odkrycia bieguna.

Dowód naukowy Cooka.

Nietylko uczeni ale i prasa całego świata, podzieliła się na 2 obozy. Jedni wierzą Cookowi, drudzy nie.

Wątpliwości, jakie powstały, na wiadomość o dotarciu przez Cooka do bieguna północnego, obecnie pierzchły, bo jak donosi berlińska „Morgenpost“, kapitan Sverdrup, znany podróżnik i badacz krajów podbiegunowych zbadał z dwoma astronomami pomiary astronomiczne, które Cook porobił w ciągu swej wyprawy.

Przyszli oni na podstawie dokonanych badań, do przekonania, że pomiary Cooka, naukowo nie mogą być zaczepione, że one dają dowód nie dający się obalić, że Cook był na biegunie północnym.

Jak się obecnie okazuje droga, którą Cook obrał do bieguna północnego, była tą samą, którą ongiś odbył bez powodzenia Sverdrup.

Porucznik Shakleton odkrywca bieguna południowego powiedział:

Nie mamy prawa zachowywać się sceptycznie względem słów dra Cooka. W referacie Cooka niema nic niewiarogodnego.

Natan Scott, uczestnik wyprawy do bieguna południowego mówi:

Dr Cook odwiedził mnie w r. 1901, niezwłocznie po powrocie wyprawy polarnej belgijskiej, w której brał udział.

Zrobił on na mnie wrażenie człowieka ogarniętego namiętnem pragnieniem odkrycia bieguna, cieszy się on dobrem zdrowiem i żelazną energją niezbędną dla takiej pracy.

Fr. Nansen również wyraża zdanie, że nie ma żadnych danych, aby niewierzyć w słowa Cooka.

O ile zaś danych takich nie ma, to trzeba się zgodzić z faktem, że dr Cook odkrył biegun północny.

Manewry cesarskie na Morawach.

Wielkie Międzyrzecze, 8 sierpnia.

Cesarz przybył tu wczoraj w południe na wielkie manewry, witany na dworcu przez arcyksiążąt i szefa sztabu jeneralnego. Na powitanie ze strony prezydenta kraju dziękował cesarz po

SZKLANE OKO.

(Z francuskiego).

(Dokończenie).

Może powinienem pociągnąć za dzwon sygnałowy? Znajdował się na przeciwległej ścianie przedziału. Jeśli temu człowiekowi się to nie spodoba, to zapewne nie będę mógł się zbliżyć do niego. A co mógłbym w takim razie powiedzieć urzędnikowi, któryby przybiegł na ratunek? A może ten człowiek jest trochę umysłowo chorym, to w taki sposób w większą pasyę może wpaść. I jeszcze do tego nie miałem przy sobie żadnej broni, jedynie zwykły mały kieszonkowy scyzoryk. Dla bezpieczeństwa trzymałem go na wierzchu w kieszeni.

Udawałem, że śpię, jednak po przez rzęsy obserwowałem ciągle mego dziwnego sąsiada. Niezadługo też otworzył na nowo prawe oko, i znowu byłem zmuszony widzieć ten straszny wzrok, który mimo ruchu pociągu wcale się nie zmieniał.

Jakaś straszna bojaźń opanowała mnie. Palce moje ściskały tak silnie scyzoryk, że aż uczuwałem kurcze.

Spoglądałem na zegarek, tylko pół godziny dzieliło mnie od Paryża. Postanowiłem sobie bronić się w razie potrzeby, ale może to będzie zbyteczne bo tuż, tuż już będę w Paryżu...

Nagle zmienił ten człowiek znowu pozycję, głowę przechylił więcej naprzód, a prawą rękę zbliżał powoli do kieszeni swego palta, z której coś okrągłego wystawało — jakiś sztylet — nóż — rewolwer, lub inne zbrodnicze narzędzie.

To było ciche i powolne przygotowanie do napaści.

Drżąc na całem ciele, czekałem na uderzenie... Scyzoryk mój palił mi wprost palce...

Może to teraz najwłaściwsza chwila?.. Oczy zmrużyłem, lecz patrzałem ciągle i udawałem, że zasypiam, aby lepiej módz obserwować, każdy jego ruch.

...Ile sił miałem natężyłem w tej chwili, tak, że naciągnięte muszkuły, aż ból sprawiały...

Nachylił się jeszcze bardziej naprzód... już blisko mej twarzy.

Już dłużej nie mogłem wytrzymać i rzuciłem się na niego, jak człowiek, który resztę sił zebrał.

Chwyciłem go za brodę i wbiłem mu z jakąś dziką siłą nóż w gardło, a podczas tego, mimo mej woli ryknąłem głośno o ratunek.

Człowiek ten nie poruszył się nawet. Ja zaś na widok krwi buchającej z jego gardła, czułem, że słabnę, zaczęło mi się ćmić przed oczyma, omdlałem i padłem jak kłoda na ziemię...

* * *

Gdy przyszedłem po kilku godzinach do przytomności, znajdowałem się w poczekalni Saint-Lazare. Z największą grzecznością odpowiadali wszyscy na moje pytania. Człowiek ten natychmiast skonał. Jego ciało sprawiało ogromnie złe wrażenie, a w kieszeni nie znaleziono karty jazdy, tylko różne inne papiery, z których osądzono, że to zwykły biedny człowiek pracujący gdzieś w kopalniach, lub przy innem ciężkiem zajęciu i dalej, że jeszcze nigdy nie był karany. Sądząc z mego wyglądu, wnioskowali wszyscy, że na jego napad na mnie w celu rabunku udało mi się dobrze się ratować i każdy z osobna gratulował mi.

Naraz ktoś z obecnych zauważył.

— Ale jak strasznie on wygląda z tem wstawionem szklanem okiem!

Zdawało mi się, że wszyscy widzą przerażenie jakie się przy tych słowach na mojej twarzy odbiło.

— Uspokój się pan — przemówił lekarz.

Zamknąłem oczy i przyznaję, że okropne chwile przeżyłem wtedy. Teraz dopiero zacząłem pojmować wszystko. Ten nieszczęsny nędzarz, wsiadł pokryjomu do wagonu II-giej klasy, bo tam nie ma tak silnej kontroli, bo sami lepsi pasażerowie jadą a on nie miał pieniędzy na bilet, i chciał koniecznie wynaleść korzystniejszą robotę w mieście. Skoro tylko zasnął, podnosiła się powieka ze szklanego oka, co często się zdarza u ludzi mających wstawione oko, i o czem się później u lekarzy okulistów dowiedziałem. I tak patrzał na mnie, chociaż spał snem twardym. A uderzenie nogą i inne poruszenia były instynktownemi przyzwyczajeniami śpiącego.

Z niecierpliwości zamordowałem zupełnie niewinnego człowieka, gdy tenże spał.

czesku i po niemiecku. Na powitanie burmistrza wygłoszone w języku czeskim odpowiedział cesarz po czesku, poczem nastąpił odjazd do zamku br. Harracha.

Cesarz Wilhelm przybył wraz z szefem generalnego sztabu Matkem wieczorem.

Przyczynek do prowokacji Jurczenko

„Now. Ruś“ donosi, że do wyjaśnień Burcewa podejrzenie padało na Tatjanę Łapinę. Ta długo męczyła się tem położeniem, wreszcie napisała do centralnego komitetu, że zdecydowała oddać się w ręce policji i szubienicą oczyścić swój honor rewolucjonistki.

Centralny komitet wysłał natychmiast dwóch członków, którzy mieli odwieść ją od tego postanowienia. Przejście to jednak tak ją wymęczyło, że zastrzeliła się, pozostawiwszy list następującej treści: „Wyrzekam się mego postanowienia jedynie dla tego, że nie wystarcza mi nań sił fizycznych. O jedno Was tylko proszę, bądźcie ostrożniejsi w stosunkach z ludźmi. Nie sposób pracować, żyjąc w takiej atmosferze“.

Wkrótce potem zdemaskowano Jurczenkę.

= Do „Rusk. Sł.“ telegrafują z Paryża, że Jurczenko oświadczyła Burcewowi, że poszukiwany przez francuską policję nieznajomy, który znikł po zamachu na byłego naczelnika moskiewskiego wydziału śledczego von Kottena, nie był nikim innym, tylko znanym Hartingem.

= „Now. Wrem.“ pisze o wyjaśnieniach Burcewa: „Burcew doszczętnie podciął tajemne zaufanie w obozie rewolucyjnym. Zaledwie staruszkowie Wiera Figner i Łopatin pozostali zewnątrz podejrzeń.

Wydalenie prowokatorki Jurczenkowej. Była agentka policji rosyjskiej i prowokatorka Jurczenko, mieszkająca w Charlottenburgu, oświadczyła tamtejszemu korespondentowi moskiewskiego „Słowa“, że musi w ciągu 3 dni opuścić Berlin. Dyrekcja policji wezwała ją, ażeby opuściła Niemcy ze względu na nieprzyjemności, któreby mógł spowodować jej pobyt. Policja rosyjska radziła jej, ażeby wyjechała do Brazylii, ona jednakże nie zgodziła się na to i pozostanie w Europie.

Tragedja miłosna służącej.

Historja stara jak świat, codzień się powtarzająca — a smutna ogromnie i zawsze na nas pozostawiająca wrażenie niezatarte. Miłość! Czarowny wyraz, bo w nim mieści się niezwykła głębia uczuć, bo ona ma dać szczęście, niestety nie zawsze go daje. Czasami staje się dla człowieka przekleństwem, które danego osobnika ściga, nie da mu zaznać spokoju, radości — czasami zaś wpędzi w ten niezwykle podniecony stan, w którym nieszczęśliwy czy nieszczęśliwa targnie się chętnie na swoje życie, popełni samobójstwo.

Mówi o tem dowodnie świeżo zaszły fakt w Warszawie. Przed dwoma laty, dorożkarz Stanisław Kuchta, poznał się ze służącą Rozalją Fabiańską, której się oświadczył i został przyjęty. Małżeństwo jednak nie mogło być zawarte, gdyż narzeczony nie zarabiał tyle, aby mógł utrzymać żonę. Czas ubiegał, a nic się nie zmieniło na lepsze; narzeczeni tedy uradzili, iż ona odda mu swoje oszczędności, on zaś wyjedzie do Ameryki i potem sprowadzi ją do siebie. Zabrawszy uzbierane przez Fabiańską 150 rubli, Kuchta wyjechał do Ameryki, skąd przed kilkoma dniami nadszedł list, w którym pisze, że wzięte od niej pieniądze odeśle, ona zaś może wyjść za mąż, gdyż on się z nią nie ożeni.

Otrzymawszy list, dziewczyna tak sobie wzięła do serca zerwanie, że postanowiła odebrać sobie życie. Z 2 piętra domu przy ul. Nowolipki rzuciła się na bruk. Skonała na miejscu.

Nie sieją, nie orzą...

Tak ich poetycznie nazywa pismo świetne mówiąc o ptakach niebieskich, nad któremi czuwa oko Opatrzności. Są im podobne stworzenia ludzkie, które również troskać się nie potrzebują, ni siać, ni orać, bo zbierają plon łatwo z ludzkiej głupoty i łatwowierności, zwą ich także przenośnie „ptakami niebieskiemi“.

Oto jeden z takich ich lotów... nieudałych:

Do restauracji z kabaretem na Nowym Świecie w Warszawie przyszło onegdajszego wieczora, już w czas dość późny, dwóch przyzwoicie ubranych gości i zasiadłszy do stołu, do którego zaprosili jedną z artystek kabaretowych, polecili przynieść sutą kolację.

Po zjedzeniu i wypiciu obstalowanych przysmaków, jeden z przybyłych gości pod pozorem udania się do telefonu, zniknął z restauracji, zostawiając w niej swego przyjaciela. Ten, zapraszając coraz to nowe damy kabaretowe do stołu, przeciągnął pobyt swój w restauracji do rana.

Gdy już miano zamykać restaurację, płatniczy restauracyjny przedstawił zapóźnionemu gościowi rachunek do uregulowania na 38 rubli i 45 kopiejek.

Gość stwierdziwszy akuratność rachunku, oświadczył, że tegoż w tej chwili nie zapłaci, gdyż nie posiada pieniędzy, a towarzysz jego, który miał zapłacić rachunek, wyszedł i niebawem powróci.

Gdy mimo tych zapewnień, towarzysz z pieniądzmi nie wrócił, młodzieńca owego odprowadzono do cyrkułu, gdzie po spisaniu protokółu, poradzono kelnerowi, który przed właścicielem restauracji odpowiada pieniężnie, by skierował sprawę do sądu.

Młodzieniec ów zwie się Chuchrak, a towarzyszem jego, który szedł do... telefonu, jest niejaki Michalak, znany w Warszawie oszust.

Dwaj ci towarzysze już w niejednej restauracji tak sprytnie się urządzili, że najadłszy i wypiwszy moc, nic nie płacili. Dopiero teraz powinęła im się noga.

Wojna przeciw czarnym frakom.

Dlaczego mężczyźni mają być tak bardzo upośledzeni, że wolno im nosić fraki tylko czarnego koloru — zapytują krawcy angielscy, dyktatorzy mody i wychodząc z tego założenia, że w epoce, gdy kobiety dążą do równouprawnienia, mężczyzna przedewszystkiem winien zdobyć sobie prawo do wszystkich kolorów dla swego stroju wieczorowego, postanowili wypowiedzieć wojnę czarnym frakom. Także w dziedzinie stroju winien mężczyzna mieć pełne prawa, a monotonność czarnego fraka winien zająć frak kolorowy, który więcej od czarnego odpowiada, pragnieniu zabawy, uciech, życia.

W zimie w miejsce czarnego fraka ma wejść w modę frak niebieski z atłasowym kołnierzem i czarną, świecącą materją obłożonymi guzikami. Frak ten ma być tak skrojonym, aby więcej było widać kamizelki, która musi być biała. Krój kamizelki też ulegnie zmianie. Zamiast owalnego wycięcia długiego i wąskiego w kształcie litery U przyjdzie wycięcie podobne do znaku rzymskiej piątki V. Kamizelki białe mają być zapinane jednorzędnie.

Zasady tej zmienionej mody nie są jeszcze znane krawcom paryskim i zdaje się, że krawcy londyńscy wprowadzają tę zmianę, by konkurować z Paryżem, dotychczas niepodzielnym władcą w dziedzinie mody.

W dziedzinie mody męskiej większe zmiany nie są zapowiadane. Jedynie w użycie wejdzie nowa zarzutka, nieprzypasowana do talji według wzoru, którą tego roku wprowadził w Biarritz król Edward. Biodra przy tej zarzutce mają naśladować dwie wielkie klapy kieszeniowe.

Z życia krakowskiego.

Podziękowanie Czechów.

Prezydent miasta dr Leo otrzymał następujące pismo od Narodowej Rady Czeskiej, jako przedstawicielki całego narodu czeskiego, podpisane przez jej prezesa, posła dr Podlipnego i prezesa zagranicznego wydziału tejże Rady dr Czernego, uczestnika czeskiej wycieczki do Polski:

Wspaniałe przyjęcie czeskiej wyprawy, która zwiedzała zajmującą wystawę częstochowską w szczególności, a ukochaną Polskę wogóle, w dniach od 8 do 12 sierpnia, przyjęcie zgotowane przez wszystkie warstwy narodu polskiego w Królestwie Polskiem i wszędzie po drodze, poczynając od granic ziem korony czeskiej, aż do niezapomnianej Warszawy, uczyniło na całym naszym narodzie czeskim wrażenie głębokie i trwałe. Drodzy bracia Polacy dostarczyli przedstawicielom narodu czeskiego przed całym światem nowego dowodu, że starodawne związki pokrewieństwa i braterstwa potomstwa Lecha i Czecha, związki, które przetrwały burze tysiąclecia, nietylko wiernie zostały dochowane, ale przeciwnie, spotężniały i przetrwają wieki, jako niewyczerpane źródło wzajemnej miłości, pracowitego życia i szczęśliwej, daj Boże, przyszłości obu bratnich narodów i całej wielkiej rodziny słowiańskiej.

Narodowa Rada czeska, jako przedstawicielka czeskiej całości narodowej, bez różnicy stronnictw i odmiennych interesów, przyjęła do wiadomości na wczorajszem, wieczornem posiedzeniu centralnego wydziału sprawozdanie oficjalnego delegata swego o wspaniałem przyjęciu Czechów w Polsce z najwyższą radością i postanowiła jednomyślnie poprosić ciebie, panie prezydencie, abyś raczył za okazaną życzliwość i gościnność braterską przyjąć pełne szacunku i gorące dziękczynienia ogólno-narodowej instytucji czeskiej, a to tak we własnem imieniu, jak i w imieniu całego narodu czeskiego i abyś raczył łaskawie te uczucia prawdziwej wdzięczności całego narodu czeskiego zakomunikować zwłaszcza szlachetnym damom polskim, wszystkim szanownym przedstawicielom różnych korporacji polskich, zwłaszcza zaś dziennikarstwu i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do tego, że wszyscy uczestnicy wyprawy, zarówno jak cały naród czeski, wspominać będą pobyt Czechów w Polsce z uczuciem zawsze żywej wdzięczności.

Sławnemu narodowi polskiemu, który w historji kultury zapisał się wybitnymi czynami, starał się zawsze o postęp, prawo i piękno, życzymy, jako ludzie i Słowianie wszystkiego najlepszego, wierząc, że nadchodzący 500 letni jubileusz wiekopomnego zwycięstwa pod Grunwaldem i Tannenbergiem, gdzie członkowie rodziny słowiańskiej społem stanęli przeciw butnemu, wspólnemu wrogowi, stanie się świetną jutrzenką lepszej doby, jutrzenką szczęścia i sławy wszystkich bratnich narodów słowiańskich, ażeby historja ludzkości mogła zaznaczyć w dalekiej przyszłości spełnienie posłannictwa Słowiańszczyzny w gronie narodów kulturalnych.

— Taksamo brzmiące podziękowanie wysłano do Częstochowy na ręce Stefana ks. Lubomirskiego i rejenta Małkowskiego, tudzież do Warszawy na ręce księcia Zdzisława Lubomirskiego.

— **Pismo do Rosjan.** Gazety moskiewskie donoszą, że sekretarz Tow. Kultury Słowiańskiej otrzymał od prezesa komitetu przyjęcia gości czeskich w Warszawie, Zdzisława ks. Lubomirskiego następującą depeszę: »Mamy nadzieję, że odwiedzenie Polski przez przedstawicieli narodu czeskiego nie pozostanie bez wpływu na rosyjską opinię społeczną i że będzie ono ważnym krokiem naprzód w sprawie zbliżenia narodów słowiańskich na gruncie sprawiedliwości“.

Z miasta.

Wszak z „Głosu Narodu“, z lubością przebywający od jakiegoś czasu na ciele „Gazety Powszechnej“, przerzucił się teraz specjalnie na osobę sprawozdawcy teatralnego naszego pisma i tam wgryza się w skórę ostatniej jego recenzji z „Horsztyńskiego“. Napaść jest tak bezczelną i perfidną, że uczciwy człowiek nie znajduje na nią odpowiedniej broni, bo właściwie trzebaby tak postąpić, jak postępuje się z ulicznikiem... Nie będziemy też więcej odpowiadać na te szubrawstwa i na wszystkie następne, jakich się pewnie pojawi ciąg dalszy codziennie. Niech używają sobie do woli! Przecież za to w nagrodę dostaną znowu coś od Bilińskiego.

Druga wycieczka Czechów do Częstochowy wyrusza dziś z Berna morawskiego, a będzie miała znaczenie wyłącznie handlowe i przemysłowe, uczestniczą w niej także reprezentanci praskich „Narodnohospodarskiej Jednoty“, mającej na celu wspieranie przemysłu krajowego, pracę nad ekonomicznem wzmocnieniem narodu, nawiązywaniu stosunków z narodami słowiańskiemi ku wzajemnemu wspomaganiu się w przemyśle. Interesem przeto jest polskich producentów i kupców, aby z ich obecności korzystali i nawiązali stosunki. „Narodnohospodarska Jednota“ ma szeroko rozgałęzioną organizację po całych Czechach. W samej Pradze, jako w centrum wszelkiego ruchu handlowo-przemysłowego, urządziła „Jednota“ salę prób i wzorów, zorganizowała tego roku „praski targ rzemieślniczo-przemysłowy“, który urządzany będzie corocznie. W obu tych przedsiębiorstwach mogą uczestniczyć także producenci i kupcy polscy. Wkrótce będzie założoną w Krakowie filja „Narodnohospodarskiej Jednoty“, aby osiągnąć zbliżenie handlowe między Czechami i Polakami. Warunki wypłaty są pomyślne, albowiem można załatwiać inkaso za pośrednictwem czeków „Ustredni banky czeskich sporzitelen“, który ma swoją filję w Lwowie.

Tutejsze sfery kupieckie do tej chwili nie otrzymały żadnego zawiadomienia o zatrzymaniu się wycieczki tej w Krakowie.

Wycieczka turecka. Piszą nam: Dnia 17 października wybiera się z Salonik turecka wycieczka do Austro-Węgier. Udaje się ona nasamprzód przez Budapeszt do Wiednia, później zaś zwiedzi Berno, Pragę, Reichenberg, Grac, Rjekę i Tryjest. Bardzo pożądanem by było, aby Polacy zaznaczyli przy tej sposobności swoją wdzięczność za obchody na cześć Mickiewicza w Konstantynopolu, w których Turcy tak wybitny udział wzięli, poświęcając naszemu wieszczowi tablicę pamiątkową i zapewniając przez usta przedstawicieli „komitetu dla jedności i postępu“, że oni jedni na rozbiory Polski ani się godzili, ani godzą. Wycieczkę należy zaprosiś na jeden dzień do Krakowa, który leży zresztą po drodze dla niej. Wszakże znajdują się w niej bardzo poważne osobistości, jak chlubnie odznaczony w ostatnich czasach Nazim-bej, a także liczni oficerowie, urzzdnicy, kupcy i t. d. Naród polski powinien dbać o swoją opinię u innych ludów i nie pominąć dogodnej pory do zawiązania życzliwych stosunków z narodem tureckim, który teraz właśnie zrywa się do nowego życia, a z którym łączy nas niemało serdeczniejszych wspomnień z najdroższego nam końcowego okresu naszej samodzielnej historji. Przez osamotnienie w Europie cierpieliśmy wiele. Na szczęście nastaje poprawa pod tym względem. Wycieczka czeska dała dla nas moralnie znakomite rezultaty. Jeśli niedawno przyjmowano u nas rosyjskich gości z prof. Pogodinem, o ileż więcej należy się to dzielnym i sympatycznym nam Turkom. Wypadałoby oczekiwać, że Rada miejska, oraz nasze instytucje publiczne jaknajrychlej wezmą tę sprawę na uwagę i porozumią się z p. Atil-bejem, redaktorem „Zeman“, który reprezentuje komitet wycieczkowy.

W. Mr.

Przestroga przed niesumienną asekuracją! Bardzo często nagabywani są ludzie przez rozmaitych agentów, którzy namawiają do ubezpieczenia się od rozmaitych wypadków: kradzieży, przejechania osób trzecich i t. p. Opłata asekuracyjna zwyczajnie jest bardzo małą i dużo znajdzie się zawsze łatwowiernych, którzy dadzą się na to wziąć. Jak zaś wygląda później wypłata odszkodowania, jeśli zajdzie kiedy jaki wypadek — przekonać się możemy z faktu, który niedawno zaszedł w Krakowie. Powozik jednego z takich zaasekurowanych w niemieckiem towarzystwie panów przejechał żonę pewnego robotnika, która długi czas z tego powodu ciężko chorowała. Kiedy zażądano odszkodowania, uczciwe to towarzystwo ani słyszeć o tem nie chciało, dopiero wobec groźby skargi sądowej nadesłało jakby na kpiny kilkanaście koron. Sprawa ta oparła się już o sąd i dalszy jej przebieg w swoim czasie podamy.

Stypendja dla słuchaczów akademii rolniczej w Dublanach. W załatwieniu sprawozdania komisji gospodarstwa krajowego o wniosku posła Kędziora w sprawie instruktorów rolnictwa ustanowił Sejm na posiedzeniu z 2 listopada 1908 dziesięć stypendów po 1.000 koron rocznie dla zwyczajnych słuchaczów akademii rolniczej w Dublanach na przeciąg lat dwunastu począwszy od roku naukowego 1909/10. W myśl tej uchwały Sejm rozpisał Wydział krajowy 23 lipca 1909 l. 81.552 konkurs na pięć stypendów po 1.000 koron rocznie dla ukończonych uczniów szkół średnich, którzy po ukończeniu akademii rolniczej w Dublanach i odbyciu praktyki gospodarskiej zamierzają obrać zawód instruktorów rolnictwa dla włościan, lub pracować w organizacjach zawodowych rolniczych w kraju. Podania poparte: 1) metryką chrztu, 2) świadectwem złożonego pomyślnie egzaminu dojrzałości w gimnazjum, lub szkole realnej, 3) świadectwem ubóstwa wnosić mają kandydaci do Wydziału krajowego na ręce akademii rolniczej w Dublanach. Do podania należy nadto dołaczyć pisemne oświadczenie, mocą którego zobowiąże się kandydat, że po ukończeniu nauk w akademii rolniczej w Dublanach obowiązuje się pracować na wezwanie Wydziału krajowego jako nauczyciel rolnictwa dla włościan, lub też w organizacjch zawodowych rolniczych w kraju.

Termin konkursu upłynął 25 sierpnia br., — nie wątpimy jednak, że podania z celującą maturą mogą być jeszcze przez wydział krajowy uwzględnione, gdyż wykłady rozpoczynają się w Dublanach 1-go października rb.

Walka z gruźlicą. Magistrat krakowski wydał do mieszkańców miasta następującą odezwę:

Gruźlica płuc (suchoty) jest najbardziej rozpowszechnioną chorobą i zabiera co roku najwięcej ofiar ludzkich. Dowiedzioną jest rzeczą, że choroba ta jest zaraźliwą. Zaraza szerzy się głównie za pośrednictwem plwocin, zawierających zarazki gruźlicze. Sprzymierzeńcami gruźlicy są nędza, brud, nieświadomość niebezpieczeństw. Gruźlica jest chorobą uleczalną i ustrzedz się jej można. Przed gruźlicą strzeże w znacznym stopniu dobre, czyste powiterze, słońce i ściśle stosowanie zasad hygieny. Pokój, sprzęty, pościel i ubranie człowieka chorego na gruźlicę są zakażone, podobnie jak się to dzieje i przy innych chorobach zakaźnych, dlatego sprowadzenie się do takiego pokoju, używanie pościeli i rzeczy z tego pokoju, noszenie ubranie po chorym bez poprzedniej dezynfekcji jest dla zdrowia niebezpieczne. Znane są liczne przypadki, w których ludzie zdrowi, sprowadziwszy się do mieszkania zakażonego gruźlicą, a nie zdezynfekcjonowanego, sami zapadli na druźlicę. Należy przy zbliżającej się porze zmiany mieszkań, zwrócić na tę okoliczność baczną uwagę. Mieszkanie, do którego się sprowadzamy, powinno być bez wyjątku dokładnie oczyszczone. Jeżeli w mieszkaniu tem mieszkał człowiek chory na gruźlicę lub podejrzany o tę chorobę, to należy przed sprowadzeniem się mieszkanie zdezynfekcjonować; tyczy się to przedewszystkiem pokoju zajmowanego przez chorego. Nie należy ani sprzedawać, ani rozdawać rzeczy, pościeli lub ubrań po chorym na gruźlicę, bez poprzedniego zdezynfekcjonowania tych przedmiotów. Dezynfekcję mieszkań i rzeczy przeprowadza po niskich cenach miejski zakład dezynfekcyjny; zgłaszać się należy w tej sprawie do miejskiego urzędu zdrowia, (gmach magistratu, oficyna, parter, drzwi nr 16) od godziny 11 do 12.

Przedwczesny zgon. W poniedziałek 6 bm. zmarł na wywczasie wakacyjnym w domu rodzicielskim w Rzepienniku Biskupim przebywający student IV r. filozofji Błażej Osika, kierownik domu akademickiego U. U. J., członek Czytelni Akademickiej, kółka filologicznego etc. Zmarły cieszył się powszechną sympatją dla niepospolitych swych zalet wśród grona kolegów. Obrzęd pogrzebowy odbyło się dziś 9 bm. w Rzepienniku Biskupim rano. O bolesnej tej stracie zawiadamia kolegów zmarłego wydział Czytelni Akademickiej im. A. Mickiewicza w Krakowie.

Dr. Gofron, prezes. *Fr. Piątkowski* za sekr.

Nauka gospodarstwa domowego. W dniu 7 bm. odbyło się posiedzenie sekcji szkolnej, na którem w imieniu Rady m. powzięto ostateczne uchwały w sprawie wprowadzenia jeszcze w bieżącym roku szkolnym w najwyższych klasach żeńskich szkół wydziałowych imienia Konarskiego i Oleśnickiego, praktycznej nauki gospodarstwa domowego. Uchwaliła sekcja w im. Rady m. przyczynić się z funduszów miejskich do kosztów utworzenia szkoły architektury przy Akademji sztuk piękn., tudzież przyznać subwencję na urządzenie zjazdu delegatów związków turystycznych w Krakowie.

Z teatru miejskiego. „Osiołkowi w żłoby dano“ („L'ane de Buridan“) trzechaktowa komedja Flers'a i G. A. Caillaveta, autorów „Króla“, uchodzi za najlepszą komedję paryską z ubiegłego sezonu. Komedja ta doznała tam tak wyjątkowego powodzenia, że teatr Gymnase, który ją wystawił, wbrew zwyczajowi, nie zamknął sezonu na lato, lecz w dalszym ciągu grał świetną tę i pełną humoru sztukę codziennie przez trzy miesiące. Pówncześnie z teatrem Gymnasa grał komedję Flers'a i Caillavet'a teatr Nowości w Warszawie z powodzeniem niepamiętnem od wielu lat.

Spóźniania w teatrze krakowskim. Rozporządzenie dyrekcji teatru, dotyczące zamykania drzwi podczas aktów spotkało się z najzupełniejszem uznaniem publiczności, dzięki rozporządzeniu temu bowiem, w krakowskim teatrze można nareszcie słuchać sztuki bez przykrych przeszkód. Dyrekcja teatru jeszcze raz zawiadamia publiczność, że rozporządzenie poprzednio ogłoszone weszło już w życie i prosi o przybywanie przed godz. 7½. Inaczej osoby spóźnione będą narażone na czekanie w korytarzach aż do skończenia aktu.

P. Ordon-Sosnowska, zaangażowana do Teatru Letniego w Warszawie, wystąpi po raz pierwszy w tym tygodniu w głośnej sztuce Zapolskiej: „Ich czworo“.

Wczorajsza „Lalka“ w Teatrze ludowym rożniła się znacznie pod względem wykonania od przedstawień tej operetki w poprzednim sezonie. Wpłynęła na to przedewszystkiem zmiana w obsadzie głównej roli, którą wówczas grała kilkanaście razy z nadzwyczajnem powodzeniem p. Brzozowska, pozostawiając po sobie jak najlepszą pamięć milutkiej laleczki. Nowej wykonawczyni tej roli, a starej naszej znajomej ze sceny ludowej p. Zielińskiej zabrakło przedewszystkiem warunków zewnętrznych, którymi p. Brzozowska publiczność podbijała, dalej słabszy ma głos i nie umiała w subtelnościach roli uwypuklić tej koronkowej wprost finezji, jakiej zwłaszcza wymagają momenty naśladowania automatu. Nową obsadę dano także większym rolom jednego z mnichów (p. Jarmiński) i starego kawalera (p. Modzelewski), którzy obaj znacznie lepiej grali od swoich poprzedników (Didura i Cholewicza). To samo z całem uznaniem odnieść należy do pani Kolman, której się dostała rola starej panny po p. Czermańskiej. Dawni natomiast wykonawcy głównych ról: pp. Sydor i Poleński za swobodni byli w swojej grze, przydałoby się pewne umiarkowonie. To samo odnosi się do nowej ładniutkiej laleczki, która mogłaby oczkami nie stzelać na wszystkie strony i nie uśmiechać się, skoro kazano jej grać automat. Operetkę wczorajszą urozmaiciły piękne tańce braterstwa Sachsów.

włw.

— Dyrekcja donosi: Dziś we czwartek po raz drugi wesoła i tryskająca humorem krotochwila w 3 aktak p. t. „Jarmark małżeński“. W piątek z powodu przygotowań do sobotnięj premiery, teatr zamknięty. Prześliczna 4 aktowa operetka Krenna i Lindaua, z muzyką C. M. Ziehrera, p. t. „Posłaniec 6666“ będzie odegraną w sobotę, niedzielę i poniedziałek.

Z konserwatorjum Tow. muzycznego. Wpisy do konserwatorjum rozpoczęły się z dniem 1 bm. i trwają do 15-go w godzinach od 12—1 i od 4—6 w kancelarji Tow. plac Szczepański l. 1. Egzamina wstępne odbędą się w sobotę 11 bm. i w środę 15 bm. o godz. 4 po poł.

Automibil w kinematografie Firma krakowska „E. Rudawski i Ska Autogarage“ urządza w niedzielę 12 bm. rewizję wszystkich samochodów, tak miejscowych, jak i zamiejscowych, przyczem weszła w porozumienie z Dyrekcją kinematografów „Edison“, która poczyni zdjęcia w poszczególnych obrazach z pojedynczych punktów programu pod ogólnym tytułem: „Ruch automobilowy u nas w sporcie i przemyśle“. — Ponieważ obrazy te wystawiane będą we wszystkich większych środowiskach Europy, przeto pożądany jest jak najliczniejszy współudział wszystkich, którzy interesują się ruchem automobilowym i sportowym wogóle u nas. Program rewii, jakoteż zdjęć jest następujący: Godzina 10 i pół. — Zdjęcie warsztatów i autogaraży p. Rudawskiego. Godz. 11. — Punkt zborny wszystkich automobilów, biorących udział, przed garażą p. Rudawskiego, ul. Zwierzyniecka. Godz. 11 i pół. Przejazd automobilów przed ul. Starowiślną. Godz. 12. Przejazd automobilów przed fabrykę cementu w Borku Fałęckim. Godz. 12 i pół. Wyścig na górze mogilańskiej. Godz. 1. Powrót do garaży p. Rudawskiego przez most Zwierzyniecki i defilada automobilów. W wycieczce tej brać mogą udział prócz automobilów rowery, motocykle i jeźdźcy na koniach. Wobec tego, że obraz ten pokazywanym będzie we wszysztkich miastach Europy, przeto zaprasza firma publiczność krakowską do jak najliczniejszego wzięcia udziału.

Konfrontacja Borowskiej z akadem. Bylickim. Jak wiadomo, jednym z głównych ważnych oskarżycieli Janiny Borowskiej jest rygorozant medycyny, p. Andrzej Bylicki. Jemu to, żyjącemu w bliższych stosunkach z Borowską, oświadczyła ta pewnego razu, że za każdą cenę, nawet pod groźbą rewolweru, musi uzyskać od śp. Lewickiego listy, które ją kompromitują. Prócz tej, dał p. Bylicki jeszcze szereg innych enuncjacji, świadczących przeciw Borowskiej i pogłębiających jej winę.

Przedwczoraj, tj. we wtorek, odbyła się właśnie konfrontacja p. Bylickiego z Borowską w obecności sędziego śledczego dra Nowotnego. Jak słychać, Borowska, która w czasie konfrontacji była bardzo zdenerwowaną i płakała, stanowczo oświadczała, że twierdzenia p. Bylickiego są nieprawdziwe. Jak nas informują, konfrontacja ta nie wpłynęła zupełnie na tok śledztwa, ani nie stanowi ona w śledztwie żadnego punktu zwrotnego.

Wiec lokatorów w Dębnikach. Niezwykła drożyzna mieszkań, panująca w Krakowie, zmusiła wielu do zamieszkania w pobliskich Dębnibach, kędy mieszkania w owym czasie były znacznie od krakowskich tańsze. Korzystając z tego napływu lokatorów, właściciele domów w Dębnikach tak wysoce wyśrubowali ceny mieszkań, że nie wiele różnią się one od cen mieszkań w Krakowie. Tak tedy lokator Dębnik, nie dość, że nie ma tych wygód, jakie ma mieszkaniec Krakowa, płaci mieszkanie tak samo prawie, jak w Krakowie. Jak kamienicznicy z Dębnik biorą się na sposoby, by uzyskać większą płacę, niech poświadczy postępowanie niejakiego p. Mietelskiego. Jeśli ktoś od tego pana wynajmie mieszkanie za 16 koron i już się doń sprowadzi, zjawia się p. Mietelski, lubiący — nawiasem wspomniawszy — „szpagatówkę“, i oświadcza, że on za 16 koron wynajął tylko mieszkanie. Za wynajęcie zaś strychu i piwnicy (osobliwe!) żąda dodatkowo 6 koron dopłaty miesięcznie. Stosunki takie, panujące w Dębnikach, zmusiły lokatorów do samoobrony. I wczoraj po południu na Rynku w Dębnikach, pod gołem niebem, odbyło się zgromadzenie lokatorów z Dębnik, Ludwinowa, Zakrzówka i Zwierzyńca. Przewodniczył p. Klemensiewicz, referował adwokat dr Drobner. Po referacie tym nastąpiła dyskusja, w której przemawiał szereg lokatorów. Uchwalono przystąpić do organizacji dla ochrony lokatorów. Po zgromadzeniu odbyło się w Czytelni robotniczej przedstawienie „Trójki hultajskiej“.

O koncesję na aptekę w Dębnikach wnieśli podania pp. Czesław Zubrzycki z Krakowa i Gustaw Krasuski z Winnik koło Lwowa.

Jeszcze sezonowa kradzież. Można sobie wyobrazić zdziwienie i przerażenie p. Magnuskiego, inżyniera zamieszkałego przy ul. Wielopole 12, kiedy po

powrocie ze świeżego powietrza zastał mieszkanie porujnowane, a co ważniejsza zauważył brak kosztowności ogólnej wartości około 2.400 kor. Między innemi skradziono p. Magnuskiemu 2 złote zegarki wartości 400 kor., 65 sztuk numizmatów (rzadkich, starych monet) za 200 kor., srebro i zastawę stołową wartości około 1000 kor. Jak p. Magnuski twierdzi, kradzież ta dokonaną została w sierpniu. Powiadomiona o tej kradzieży policja wdrożyła dochodzenia, które podobno odniosły już w pewnym stopniu pożądany skutek. Policja bowiem ma znajdować się już na tropie włamywaczy.

Złodziej w kościele. Wczoraj w czasie nabożeństwa przedpołudniowego w kościele Dominikanów skradł jakiś nieznany sprawca p. Stefanji Skarżyńskiej złoty zegarek z łańcuszkiem większej wartości. P. Skarżyńska powiadomiła o tem policję, która wdrożyła dochodzenia, celem wykrycia sprawcy kradzieży w kościele.

Teatr miejski.

Czwartek: „Król“ kom. w 4 aktach Roberta de Flers, G. Caillavet'a i Azéne.

Piątek: „Car Samozwaniec“ 5 akt. z kroniki dram. A. Nowaczyńskiego.

Sobota: „Osiołkowi w żłoby dano“ kom. w 3 aktach Roberta de Flers i G. Caillavet'a (nowość).

Niedziela: „Osiołkowi w żłoby dano“ itd.

Teatr ludowy.

Czwartek: „Jarmark małżeński“.

Piątek teatr zamknięty.

Sobota: „Posłaniec 6666“ operetka w 3 aktach z prologiem L. Krenna i C. Lindego z muzyką C. W. Ziehrera.

Niedziela popołudniu o godzinie 4: „Jarmark małżeński“.

Niedziela wieczór o godzinie 7 i pół: „Posłaniec 6666“.

Poniedziałek wieczór o godzinie 7 i pół: „Posłaniec 6666“.

Wtorek wieczór o godzinie 7 i pół: „Horsztyński“ z p. Belkem w roli Hetmana.

Z przed kratek sądowych.

Echa katastrofy z ul. Sebastjana.

Przed paru miesiącami dokładnie opisywaliśmy przebieg rozprawy sądowej, spowodowanej skargą wdowy po woźnicy, który znalazł śmierć pod kołami własnego wozu skutkiem dziur w ulicy Sebastjana. Pozwanym był dróżnik, zmuszony w ten sposób swoją osobą pokrywać lekkomyślną gospodarkę magistracką. Rozprawa ta nie zakończyła się wówczas — obecnie zaś weszła w nowe stadjum:

Prokuratorja orzekła, iż w wypadku tym zachodzi występek z § 335 u. k. tj, przeciw bezpieczeństwu życia ludzkiego, a nie zwykłe przekroczenie i dlatego sprawę tę oddała sądowi krajowemu bo orzekanie o tym występku przekracza kompetencję sądu powiatowego.

Uprowadzenie.

Dziś toczyła się przed sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa przeciw 40-letniej Katarzynie Dutkowej, żonie gospodarza wiejskiego Jana, zamieszkałego w Zerkowie o zbrodnię z § 93 ustawy karnej tj. o uprowadzenie nieletniej dziewczyny. Według aktu oskarżenia sprawa tak się przedstawia:

Gospodarz Michał Musiał, będąc niezamożnym człowiekiem nie mógł wyżywić należycie z pracy i z tak małego majątku, jaki posiadał swojej rodziny. To też córkę swoją Zofję, urodzoną 20 grudnia 1895 r. przed siedmiu laty

oddał za swoją

ciotce jej Marjannie Gajdowej, która ją odtąd wychowywała i miała zamiar uczynić ją spadkobierczynią swego mienia.

Tymczasem Katarzyna Dutkowa poczęła ją ustawicznie namawiać, aby opuściła dom swojej opiekunki i przyjęła służbę w innej gminie i u innych ludzi, gdzie jej będzie lepiej niż u Gajdów. Namowa poskutkowała. Pod wpływem obwinionej spakowała nieletnia Zofja Musiałówna swoje ubranie i

pokryjomu opuściła dom Gajdów

udając się do Dutkowej. Ta zaprowadziła ją do gminy Dołęgi do gospodarza Franciszka Czaji, który ją przyjął na służbę. Dutkowa jednak nie przyznała się, iż dziecko uciekło z domu swoich wychowawców.

Musiałówna przebyła w służbie w Czaji do połowy kwietnia br. W tym czasie dowiedzieli się Gajdowie o jej pobycie. Udali się więc do wsi Dołęgi i

odebrali Musiałównę ze służby

Dziś odpowiada Dutkowa o zbrodnię uprowadzenia nieletniej dziewczyny z pod władzy jej opatrzycieli; akt oskarżenia zarzuca jej, »iż uczyniła to dla zysku, albowiem Czaja, który potrzebował służącej, dał jej stosowne wynagrodzenie«.

Rozprawie przewodniczy radca Trzaskowski, jako wotanci zasiadają: nadradca Cięglewicz, oskarża prokurator Jendel, broni oskarżonej dr Lewartowski.

Oskarżona Dutkowa

w sile wieku kobieta wiejska o śniadej cerze i ostrych rysach odpowiada z wolnej stopy. Broni się tem, iż dziewczynie u Gajdów było źle i że

sama chciała odejść

od swych wychowawców. Tymczasem świadkowie zeznali na niekorzyść oskarżonej, jak również i Zofja Musiałówna; nadto ta ostatnia zeznała, iż Dutkowa otrzymała od Czaji jako wynagrodzenie za nastręczenie służącej „całą kiełbasę, pół bochenka chleba i garniec pęcoku“.

Jeden tylko Czaja zeznawał na jej korzyść.

Po wywodach prokuratora i doskonałej obronie dra Lewartowskiego, sąd 9 głosami zaprzeczył zarzuconej winie Dutkowej, wobec czego Trybunał wydał wyrok uwalniający od winy i kary.

Kiedy wieczorem przyszła siostra Domicela, aby znowu przepędzić noc między chorymi, nie zastała już Bośniaka.

Spojrzała na opróżnione łóżko, a jeden z chorych odezwał się:

— Zmarł dzisiaj rano. Przed śmiercią przywoływał siostrę.

— Tak, tak — mówiła zakonnica — biedny Bośniak — i łza zabłysła w jej poczciwych oczach.

BOLESŁAW KOTKOWSKI.

Bośniak.

Wiedeński szpital garnizonowy Nr. 1. — Pokój Nr. 214 którego nikt z chorych żywym nie opuszcza, chociaż wszyscy w nim umieszczeni jeszcze tak namiętnie śnią o przyszłem życiu. Wybladłe lica chorych krasi tylko czasami rumieniec, palący rumieniec gorączki. A pierś zniszczona ostatnim wysiłkiem chwyta powietrze. I zanim znów dobiegną końca, ustanie w tej żmudnej pracy...

U łóżek chorych na tablicach z dyagnozą zawieszone czapki wskazują broń, pod jaką służy umierający.

Większość jednak czapek, to ciemno-czerwone fezy bośniackich piechurów.

Tych sprowadzają Wiedeńczycy dla ozdoby grodu. Cieszy ich jaskrawy widok fezów na ulicach miasta. Schlebia ich dumie, że i Bośniacy im ulegają. Nie spieszą jednak nigdy do tego przedsionka śmierci, który rok rocznie pochłania połowę tak nieoględnie sprowadzanej ozdoby.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Noc.

Lampa naftowa z pod ciemnej umbry rzuca snop światła na twarz siostry Domiceli, pochylonej nad bielizną chorych, którą naprawia.

Wiadomości polityczne.

Posłowie czescy Kratochwil i Dürisch byli we wtorek u bar. Bienertha i zaprotestowali przeciw prowokowaniu ludności czeskiej przez Niemców wiedeńskich, jak również przeciw sankcji ustawy uchwalonej przez sejm dolno-austrjacki, mocą której językiem wykładowym w szkołach w Dolnej Austrji może być tylko język niemiecki.

Bar. Bienerth odpowiadając posłom przyznał, że zachowanie się ludności czeskiej w Wiedniu jest bez zarzutu i dodał, że ustawa wspomniana nie zostanie przedłożoną do sankcji cesarskiej.

Demonstracja antyczeska na Fawerytach w Wiedniu przemieniła się w wspaniałą żywiołową manifestację ludności czeskiej. Wprawdzie c. k. Biuro korespondencyjne donosiło o wspaniałym wiecu niemieckim w sali, gdzie według poprzedniej zapowiedzi miało się odbyć czeskie przedstawienie, a zapomniało lub niedowidziało potężnej, bo z 10 tysięcy ludzi złożonej, manifestacji Czechów, zamieszkujących tę dzielnicę, jednakowoż fakt pozostanie faktem, że w oświetlonej sali na ten „wiec" antyczeski przybyło do godziny 9 wieczór 20 Niemców.

Za to policja wiedeńska zebrała się w okazałej liczbie 300 żołnierzy. Prawdopodobnie sprawozdawca Biura korespondencyjnego doliczył żołnierzy policyjnych do uczestników wiecu.

Do tłumów zebranych na ulicach przemówili posłowie czescy Kratochwil i Dürisch. Spokoju nie zakłócono dzięki interwencji posłów, na których wezwanie Czesi rozeszli się do domów.

Miljon na czeskie szkoły.

Na przedwczorajszem posiedzeniu Rady miasta Pragi postawił członek jej p. Waniczek imieniem wszystkich politycznych obozów wniosek, by zwrócić się do posłów czeskich o obronę praw narodu czeskiego, nękanego zamykaniem szkół przez Niemców. Pokażmy — rzekł mowca — że walkę naszą nie prowadzimy gwałtem, ale środkami kulturnymi. Z tej to starodawnej sali niech wyjdzie hasło, by naród złożył milionowy dar dla Macierzy szkolnej na czeskie szkoły mniejszości!

Urządzona na miejscu składka między radnymi przyniosła 754 koron.

Najświeższe telegramy „Gazety Powszechnej".

Wiedeń. Namiestnik Bobrzyński wczoraj wieczorem o godz. 10-tej wyjechał do Lwowa.

Kuba rozpruwacz w Wiedniu.

Wiedeń. W Faworitem dzisiejszej nocy trzy kobiety zranione zostały nożem. Zdaje się, że sprawca, który został aresztowany, jest człowiekiem umysłowo chorym.

Peary wobec Cooka.

Nowy Jork. Peary przysłał jednemu ze swoich tutejszych przyjaciół telegram następującej treści: Z powodu burzy musiałem się zatrzymać. Nie irytuj się z powodu Cooka; ja się już z nim załatwię.

Cook jedzie do Ameryki.

Bruksela. Cook zawiadomił telegraficznie dyrektora tutejszego obserwatorjum, że prawdopodobnie nie przybędzie do Brukseli, ponieważ zamierza wrócić do Ameryki.

Rasmusen o Cooku.

Kopenhaga. Biuro Ritzaua zamieszcza list żony podróżnika Rasmusena, w którym ona stanowczo zaprzecza doniesieniom D. Chronicle, jakoby jej mąż wyraził wątpliwość co do twierdzeń Cooka; przeciwnie, jest przekonany, że Cook był przy biegunie.

Kopenhaga. Cook prosił kapitana Sverdroupa, aby wysłał okręt do przylądku Jork, celem zapytania Eskimosów, czy potwierdzą jego opowiadania.

Spełnione żądania oficerów greckich.

Ateny. Dziennik urzędowy ogłosił wczoraj dekrety, na podstawie których ks. Krzysztof otrzymuje urlop trzyletni, ks. Jerzy syn następcy tronu dwuletni urlop dla ukończenia studyów w Niemczech. Dziś ma być ogłoszony dekret postanawiający rozporządzalność następcy tronu ks. Mikołaja.

Nowy turecki minister handlu.

Konstantynopol. W miejsce Nosadbunghina został zamianowany ministrem budowli i handlu ormiański deputowany Konstantynopola Halladjan.

Pożyczka turecka.

Berlin. Turecki minister skarbu zaciągnął nową pożyczkę 7 milionów funtów tureckich na 4 procent.

Walki Hiszpanów z Maurami.

Melilla (8 sierpnia). Całe przedpołudnie trwała walka Maurów z częścią wojsk hiszpańskich. Maurowie zostali rozprószeni przez ogień artylerji.

Burcew w Petersburgu.

Petersburg. Jak wiadomo Burcew po swoich odkryciach napisał, że gotów jest dla zeznań przyjechać do Petersburga o ile naturalnie zapewnione mu będzie bezpieczeństwo. Obecnie podobno zapewniono go co do tego i w najbliższym czasie ma zjawić się w stolicy cara.

Popi chcą się ponownie żenić.

Petersburg. Pięć tysięcy popów wniosło petycję do Synodu, żeby im pozwolono na ożenienie się po raz drugi.

Wieści z kraju.

Wiec w Rzeszowie. Dziś, w piątek, odbędzie się o godzinie 2 po południu w sali „Sokoła" okręgowy wiec sekretarzy gminnych w sprawie organizacji zawodowej i reformy gminnej. Referują: poseł Wasung i red. Wąsowicz.

Wszechpolski dyrektor gimnazjum — hakatystą. Dyrektor gimnazjum w Nowym Targu dr Szkaradek Krotoski, osławiony agitator wszechpolski na Podhalu — poczyna obecnie siać germanizację w Nowym Tar-

Wsłuchuje się w ciszę, co zaległa na chwilę pokój. Rada spełnić każde najmniejsze życzenie chorych.

Ciszę przerywa chwilami długi, suchy kaszel. I znowu cisza. Zdaje się, że śmierć tylko czyha gdzieś po kątach pokoju i szyderczo uśmiecha się po każdym takim paroksyzmie kaszlu.

Chorzy spią. Jeden tylko Bośniak, Stefan Szepicz, nie śpi. Leży bez ruchu na swem łóżku i patrzy z czcią wielką w pogodne oblicze siostry Domiceli. Czuje się w tej chwili niewysłowienie dobrze.

Patrząc z ukrycia w jej oczy, jak niebo błękitne i jak niebo w dzień jasny spokojne, zapomina, że jest tu sam, zdala od swoich.

Jedno ma tylko pragnienie. Chciałby z nią mówić. Jej głos taki miły, słodki... Wsłuchany w melodyjny jego dźwięk głosu, chociaż połowy słów jej nie rozumie, zapomina o swej nieszczęsnej doli i śni i marzy, jak niegdyś, kiedy pasał owce na stokach gór rodzinnych, poprzerzynanych smugami srebrzystych potoków.

Waha się długą chwilę. Chciałby przywołać siostrę do siebie. Fala gorącej krwi napływa mu do twarzy. Wreszcie po długim wysiłku i walce ze sobą, przywołuje zakonnicę. Siostra Domicela wypuszcza z rąk robotę. Spieszy ku łóżku Stefana.

— Siostro! Tak mi jest smutno i straszno... i samotnie...

Siostra patrzy długo z współczuciem w rozpaloną twarz Bośniaka.

— Czy wam nie gorzej? — pyta stroskana.

— Nie siostro, tylko mi tęskno i...

I znowu fala gorącej krwi napływa mu do twarzy.

Siostra po chwili namysłu siada przy jego łóżku i przyciszonym głosem czyta mu Żywoty Świętych. Szepicz nie rozumie tego. Nie sili się nawet myślą podążyć za treścią.

Wsłuchany w muzykę jej głosu, śni, marzy. Z czcią wielką patrzy w tę twarz łagodną i niczego więcej nie pragnie w tej chwili.

Siostra czyta i wciąż sobie myśli, że wyraz szczęścia, co opromienia teraz oblicze Bośniaka, jest dziełem budującej książki.

Po długiej chwili Bośniak usypia. Obraz siostry Domiceli snać i we śnie stoi przed nim, bo twarz jego wyschnięta, uśmiecha się łagodnie.

Wreszcie obudza się nagle. Z trwogą patrzy w pokój, rozjaśniony promieniami słońca. Siostry Domiceli już niema. Smutny więc Bośniak. I cały dzień biegnie mu tak smutno. I coraz więcej bolą go piersi... Czuje, że byłoby mu lżej, gdyby przyszła siostra Domicela.

Wie jednak, że przyjdzie dopiero jutro. Więc chciałby ten czas przespać, możliwie najszybciej. Ale napróżno sili się usnąć. Pierś go tak boli i coraz więcej brak mu powietrza. Wreszcie — zdaje mu się — nadchodzi noc. Nagle ciemnieje wszystko dokoła... Cisza — i Bośniak traci przytomność.

Na chwilę przed skonem zbudził się ze snu. Otworzył oczy, patrzył przerażony przed siebie. Z wysiłkiem zawołał:

— Siostro, siostro Domicelo!...

I opadł na łóżko.

Za krótką chwilę była juz około niego majestatyczna cisza, jaką sieje śmierć, nieubłagana żniwiarka.

— — — — — — — — — — — — — — —

gu. Ten sam człowiek, który przed niedawnym czasem na wiecach przemawiał i piorunował na Niemców i hakatę, wzywał do bojkotu wyrobów pruskich, obecnie, kiedy naród cały składa grosz na „Dar Grunwaldzki«, kiedy kupiectwo polskie stara się nie sprowadzać towaru z Niemiec, słowem, kiedy walka wre z Niemcami na całej linji, ten sam człowiek posługuje się niemczyzną. Mianowicie kwity pieniężne, wystawione w języku polskim, służące do użytku władz miejscowych, urzędujących tylko po polsku, zaopatruje p. Krotoski własnoręcznie klauzulą niemiecką, a pod nią przybija polską pieczęć gimnazalną. Nie wiadomo, co podziwiać, czy cynizm p, Krotoskiego czy zwyrodnienie wszechpolskie. Dla wielu sprawa ta ma swoje wyjaśnienie we wszechpolsko-wszechniemieckiem braterstwie broni.

Z innych zaborów.

Echa zniesienia Towarzystwa »Wpisów szkolnych«. W sprawie zawieszenia działalności Towarzystwa wpisów szkolnych, donoszą pisma warszawskie, że władze naukowe uważały — oczywiście całkiem niesłusznie — rzeczone Towarzystwo za dalszy ciąg działalności zamkniętej Polskiej Macierzy Szkolnej. Wobec tego każdy krok działalności T. W. S. był śledzony niezmiernie czujnie, zarówno przez organy administracyjne, jak i przez władze naukowe.

Wogóle od czasu zamknięcia Polskiej Macierzy Szkolnej organy administracyjne baczą, aby zakładane towarzystwa, mające na celu popieranie oświaty w Królestwie Polskiem nie posiadały w ukryciu takiego charakteru, co Macierz.

Zawieszenie Tow. „Wpisów szkolnych“ zapadło nie jednomyślnie. Na sześciu członków urzędu do spraw towarzystw i związków, dwóch zgłosiło „votum seperatum“. Ci dwaj członkowie są zdania, zupełnie słusznie, że inkryminowane Towarzystwu zarzuty co do pogwałcenia ustawy oparto na podejrzeniach nieuzasadnionych.

Według przepisów z dnia 17 marca 1906 r. urzędy do spraw towarzystw i związków w Królestwie Polskiem pozostają pod przewodnictwem gubernatorów, a składają się z wicegubernatora, zarządzającego Izbą skarbową, prokuratora sądu okręgowego i trzech sędziów gminnych z wyboru, zapraszanych przez generał gubernatora. Niestety, właśnie ci trzej przedstawiciele ogółu, t. j. sędziowie gminni z wyboru, którymi są nawet znani obywatele ziemscy, rzadko bywają na posiedzeniach owego urzędu.

Przemysł i handel krajowy.

Bibułki do papierosów. — Kto pali tak zwane kręcone papierosy, ten chce mieć bibułkę cienką, by spalał jak najmniej papieru, bo, że papierosy są dużo szkodliwsze od cygar, jest to tylko z winy bibułki, w którą jest tytoń owinięty. Dlatego to niejeden, zobaczywszy bibułki Bełdowskiego „Pobudka“, lub Niemojowskiego „Kraj“, machnie ręką i powie: Eh! taka gruba bibułka!

Otóż kto tak sądzi, sądzi powierzchownie i nader mylnie. Bibułki tego rodzaju, jak „Klub“ „Le Griffon“ są tylko na oko cieniutkie. Metr kwadratowy takiej bibułki waży więcej, niż metr bibułki Bełdowskiego lub Niemojewskiego, a to dlatego, że zawierają tę samą ilość papieru i prócz tego napuszczone są gliceryną, dzięki czemu właśnie wyglądają na cieńsze. Przecież to zupełnie proste, że Bełdowski i Niemojewski potrafiliby znaleść równie cienką bibułkę, jak „Klub“ i „Le Griffon“ tylko nie dają tej tak szkodliwej dla płuc i gardła gliceryny. Byłby więc najwyższy czas, by przejrzeli raz wszyscy palący bibułki rzekomo cieńsze, przeźroczyste, a dla zdrowia szkodliwe i kupowali bibułki zdrowsze dużo, w dodatku krajowe. Kto zaś przyzwyczaił się do patentowanego opakowania bibułek „Klub“, dostanie w takiem samem opakowaniu bibułki Bełdowskiego „Pobudka“ za tą samą cenę.

Przestrzegamy również przed bibułkami opatrzonemi najrozmaitszemi napisami patrjotycznemi polskiemi — gdyż gdzie niema firmy Bełdowski, „Pobudka“, lub Niemojowskiego „Kraj“, jest to z pewnością wyrób zakrajowy i z pewnością gorszy. Że w kraju mamy wystarczająco dobre bibułki, to więcej jak pewne. — Nasze bibułki idą za granicę do Francji i wracają do nas, jako francuskie. *Sapienti sat.* Mądremu wystarczy.

Nowinki.

Nowe wzloty Zeppelina III. 200 posłów Reichstagu i kilku członków Rady związkowej, między nimi sekretarz państwa Delbrüch przybyli do Friedrichschafen, aby oglądać „Zeppelina III“ i wziąć udział w jeździe. Ponieważ pogoda sprzyja zamierzonych jest 6 wzlotów; przy każdym zabierze balon po 15 gości.

Beczka Djogenesa. Wielu malarzy przedstawia Djogenesa w beczce. Jest to jednak anachronizm. Djogenes sławny myliściel grecki nie mógł nigdy wleźć do beczki z tego jedynie względu, że w owym czasie Grecy wogóle beczek nie znali. Beczki — jak dziś uczeni stwierdzili — są pochodzenia gallijskiego, a Grecy i Rzymianie używali do przechowania wina wielkich naczyń, podobnych do dziś jeszcze przez Hiszpanów używanych naczyń na wino, nazywanych „tinajas“. Djogenes mieszkał więc w takiej „tinajas“. Do beczki wsadził Djogenesa jakiś tłómacz, który wyraz naczynie na wino zastąpił więcej mu odpowiadającem słowem: beczka na wino.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.